

## PSZONKA

nadal dwa razy na miesiąc regularnie wychodzić będzie.

Niniejszy półarkusz jest pierwszym trzeciego oddziału. Redakcyja uprasza o zaległość i przedpłatę na przyszłość.



Druk, format i cena zostają bez zmiany.

Adres zmienia się jak następuje: *M. Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, Strasbourg (Bas-Rhin),*

Pisać franco.

# PSZONKA.

## OKÓLNIK PSZONKI DO CZYTELNIKÓW.

Otoż *Trzecim Oddziałem* witam was panowie-bracia, obywatele, koledzy, współtłumacz, współziomkowie, słowem, wszyscy a wszyscy demokraci i arystokraci, wszyscy widomi i niewidomi przyjaciele i nieprzyjaciele, a witam was i wszystkich w ogólności i każdego z osobna, bo ze wszystkimi razem i z każdym w szczególności, jak to dotąd bywało, i nadal nieraz mi pewnie pogawędzić przyjdzie.

Ale właśnie dla tego, że cierpliwość was a przyda mi się jeszcze, nie będę was nudził opowiedzinami czego chcę, co pisać i jak pisać myślę na przyszłość, ho wreszcie wiecie wy bardzo dobrze, że Pszonka maż z charakterem, nie wietrznik, nie zmiennik, nie zdrajca, nie jezuita ni arystokrata, że więc ani odbiegać swojej chorągwi, ani zmieniać swęj wiary, ani jak *Młoda-Polska* w *Dziennik-Narodowy*, lub *Kronika* w *Maj-Trzeci* przedziergać się nie może.

**(Ra)** powiedział: Polska niepodległa za pośrednictwem wewnętrznej swęj potęgi, Polska przez zupełne usamowolnienie ducha i ciała jęj ludu, Polska urządzona na wszechwładztwie ludowém, i to jest pierwsze i ostatnie słowo jego wiary, jego nauki, jego usiłowań, cały plan jego budowy.

Na polu tej pracy znalazł już obszerne społeczenie, szczęzą przychylność, gorliwą pomoc, a wypowiada to nie z rodzajem poglaskanej raiłości własnej, nie z dumy, ale z radości, że wiara której jest wyznawcą, opowiadaczem i obrońcą, wzjętość i szacunek znajduje.

Zarzutów niemal wiele; — poczynione niezmartwiły go, ho nikt w piśmie jego nie znalazł ani jednego słowa szyszczącego z miłości ojczyzny, z poświęcenia się, z narodu, z praw jego ludu, z jego chwały, z czystych, wzniosłych religijnych uczuć — i na przyszłość nieznajdzie.

Tyraniizm uciskający Polskę, przywłaszczania nejezdców, propaganda jezuityzmu, rojalizmu, szlacheetwa, przywilejów, niewoli, poddaństwa, ciemnoty, słowem: propaganda ciemności i jakiegokolwiek wyrazem ochrzczzonego, propaganda zasad,

### Oddział III. Półarkusz 1.

które spowodowały upadek Polski, a dziś tłumią rozwijanie się żywiołów ku jęj wyzwoleniu niezbędnych, oto jest, przeciw czemu powstawał, z czego szyszcił z częm walczył; oto jest przeciw czemu powstawać, z czego szyszcić, z częm walczyć i na przyszłość będzie.

Kto takiej pracy czuje potrzebę, ten Pszonce nieodmówił swęgo społeczenia, ten mu i na przyszłość nieodmówi go pewnie.

*Pszonka* odtąd dwa razy na miesiąc regularnie wychodzić będzie. Druk, format i cena zostają bez zmiany. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszków, których cena dla emigracyi *franków pięć*, za granicą *złotyeh polskich dwanaście*. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres redakcyi: *Mr Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, à Strasbourg (Bas-Rhin)*. Można także zapisywać się i składać opłatę w redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza w Paryżu; na prowincyi zaś u sekretarzów Tow. Dem. Pol. Ktoby sobie nieżyczył prenumerować *Pszonki*, niech raczy niniejszy półarkusz, pod tą samą przepaską, pod którą go odbiera, ale odwróconą, Redakcyi pod jęj wyżej wyrażonym adresem odesłać. Przepaska dla tego ma być taż sama, aby Redakcyja dojść mogła, kogo za swojego prenumeratora nadal uważać niema. Przyszły półarkusz samym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie, ci więc wszyscy, którzy obecnego półarkusza niezwroć, za prenumeratorów uważani będą. Półarkusze zwracane, oraz wszelkie pisma i listy do Redakcyi, *frankowane* być winny. Redakcyja *Pszonki* przyjmuje w zamian wszystkie pisma polskie i cudzoziemskie ze sprawą Polski styczność mające.

## Zoografia

### BABINCZYKA-SZLACHCICA.

W jednym z polarkusów naszego pisma daliśmy króciutką zoografię Babińskiego szlachcica, w pamiętnikach pewnego nieboszczyka tułacza znalezionej; dla czego dzisiaj do tego powracamy przedmiot, posłuchaj czytelniku.

Przedewszystkiem musimy wyłomaczyć się z tytułu, a szczególnie z wyrazu *Zoografia*. Jestto wyraz grecki, a wielu z naszych czytelników może po polsku niebardzo dobrze umieć, — coż dopiero po grecku? kiedy my sami, powiedziawszy prawdę, nieumiemy tego języka, choć jego słów pożyczamy.

Otoż wyraz *Zoografia*, zapowiada że będzie opisywał, i że przedmiotem tego opisywania będzie *zwierz*, drugi wyraz napisu powiada że tém zwierzęciem jest *Babińczyk-Szlachcic*. Powiadamy wyraźnie *Babińczyk-Szlachcic*, bo królestwo babińskie, czyli zwierzęca klasa Babińczyków składa się z rozmaitych rodów, jak np. Jezuickiego dynastycznego, i t. d. *Babińczyk* przeto nazwisko rodzajowe, a *Szlachcic* wymienienia tylko jeden gatunek z całego rodzaju. O samym więc tylko *Szlachcicu-Babińskim* będziemy teraz mówić, innych na później zostawując.

Podobne opisy krajowych naszych zwierząt uznaliśmy za rzecz przyjemną, a przynajmniej za bardzo pożyteczną. Zyska na nich i czas obecny i potomność. Patrzymy tylko z jakim kłopotem, z jakim trudem muszą dzisiejsi naturaliści odgadywać mamutów i podobne im przepadle całkiem stworzenia. Niechylili w tém trudnym położeniu, gdyby ówczesni ludzie mieli nasz wzgląd na przyszłość. Wprawdzie mogli nieprzewidywać potopu, mogli nieznacznikomości rzeczy ludzkich tak jak my je dzisiaj znamy, i to ich niemają usprawiedliwiać; ale nam lekceważenie spraw społecznych niechyłoby do przebaczenia. Kiedy pod naszym okiem przeszło już tyle rzeczy; kiedy codzień przekonywamy się że na tym świecie wszystko podlega zgniliznie, nawet wielka sława rejterady Ksenofonta Dembińskiego; kiedy widząc dynastję Czartoryskich wyrastającą na tronie Chrobrych, jak zgniły grzyb na pruchnie, mamy najoczewistszy dowód, że niema warstwy bytu, któraby nieskręła się pod warstwą pleśni; kiedy tak łatwo przewidzieć omyłki potomności, gdyby zmuszona była sądzić o nas z gratów jedynie naszego czasu, jak naprzykład z *Trzeciego Maja* lub *Dziennika-Narodowego*, o stanie umysłu ludzkiego w dziewiętnastym wieku, wtedy czujemy w całej sile religijną powinność zostawić następcom rzeczy swojego czasu w lepszym porządku, jakeśmy od przodków naszych odebrali, a przynajmniej to co znamy, dokładnie przekazać im w taki sposób, żeby w ich sądzie o nas nieczostało miejsca dla żadnej wątpliwości, dla żadnych domysłów, dla żadnych tłumaczeń dwuznacznych. Oto są główne powody które nas skłoniły do ogłoszenia opisu naszych zwierząt krajowych, tych szczególnie, którym zagraża najbliższe zniszczenie. Niektórzy utrzymują że podobny cel możnaby skuteczniej osiągnąć sposobem Gannala, to jest nabalsamowaniem Dynastyka, Jezuity, Szlachcica i tak dalej, przynajmniej po parze egzemplarzy z każdego rodzaju. Tej myśli nieodrzucaamy całkiem. Widzimy wiele na jej stronę. Sama natura ciał sprzyja balsamowaniu pod pewnym względem; operacya naprzykład wyrzucania mózgu i wnętrzności niemogłaby tu mieć miejsca, choćby nawet była konieczną; ale z drugiej strony niemożemy przestać na samém nabalsamowaniu, dla dwóch przyczyn, — 1<sup>o</sup> ciała te kryją w sobie tyle zepsucia i w takim rodzaju, że goły zapewne żaden balsam niepokonał — 2<sup>o</sup> balsam, w najpomysłniejszym razie, zachowałby tylko ciało, a nam chodzi, że się tak wyrazimy w braku właściwszego wyrażenia, o duszę, o tyle ma się rozumieć, o ile podobne zwierzęta duszę mieć mogą. Kto więc chce niech sobie balsamuje ciało, a my zostawimy przy naszych Zoografiach, bo tym sposobem przechowywany mniej więcej portret życia i tak zaczynamy:

Królestwo zwierząt polskich ma, między innemi, wydatną bardzo klasę Babińczyków. Rodzajowe jej miano *Prawowierca-*

*Babiński*, po łacinie *Orthodoxus-Babinensis*. W tej klasie wyszczególnia się gatunek *Szlachcica-Babińczyka*. W języku popularnym ma on różne nazwania: Pan, Dziedzic, Obywatel i tym podobnie. Zwierz ten był kiedyś bardzo rozmnożony, tak niemal jak prusaki lub karaczany po litewskich karczmach, albo romanse francuzkie. Dzisiaj znacznie się zmniejszył w liczbie. Po części wyginał. Niektórzy przypisują to własności powietrza nowoczesnego, które Szlachcicom-Babińczykom ma być tak przeciwnie, jak woń kwitnących konopi komarom, albo moskiewskiemu Carowi duch polskiej wolności. Po części przerodził się w ludzi, gdyż w przyrodzie rasy babińskiej tak samców jak samice jest pociąg do miłośnego związku z ludźmi: przez tę własność zajmuje ona dziwne, jedyne stanowisko w państwie zwierząt, jest czemś pośredniem pomiędzy ludźmi a małpami. Krótko mówiąc, egzemplarz tego zwierzęcia, w którymby płynęła krew niepokalanie szlachecka, któryby zachował dzisiaj wszystkie rysy charakterystyczne swojej rasy czysto-zwierzęcej, tak pod względem fizycznym jak moralnym, jest dzisiaj taką niemal jak Tur osobliwością; przechowuje się w dziczach babińskich, w takich naprzykład jak Towarzystwo literackie w Paryżu.

Zkąd się szlachta wzięła i kiedy? dociec niepodobna. Niektórzy utrzymują że Pan Bóg stworzył pierwszego szlachcica w tym samym dniu co i Adama, ale stworzywszy go nieupodobał sobie w swoim dziele i poczuł obawę, ażeby doskonałość jego utworów wysilona na Adamie, nieczęła iść odtąd w stosunku wstecznym, wołał więc zaprzestać tworzenia. W biblii przynajmniej niema o tém żadnej wzmianki.

Z jakiej mieszaniny stworzeń powstała szlachta? jakie miejsce w państwie zwierząt możnaby jej najwłaściwiej naznaczyć? Są to zagadnienia równie trudne do rozwiązania. Myślimy jednak że prosty nasz opis rozjaśni je cokolwiek.

Budowa ciała szlacheckiego jest prawie ludzka. Chodzą na dwóch nogach jak każdy dobry chrześcijanin. Ogonów niema, to ich przybliża do niektórych małpich gatunków. Odróżniają się od ludzi tém najwięcej, że mają kły zwierząt mięsożernych, a żóładek bydlęcy. Pojętność ich łączy między pojętnością muła i osła (zobacz pismo Trzeci Maj).

Szlachcica-Babińczyk jest najzarłocniejszy ze wszystkich zwierząt; szczególniejszy jednak ma pociąg do tylnej części chłopskiego ciała. W tém upodobaniu przebija się jakieś pokrewieństwo z medźwiedziem zwanym Rosomak. Co większa żarłoczność jego w takim jest stopniu, że jeden drugiego zje sobie za największy przysmak. To go wystawia dzikszym od wilka, tygrysa, hyeny, od najdzikszych zwierząt. Widziano nieraz jak się rzucał na własną matkę i pożerał jej wnętrzności.

Obok tego ma potulność która dochodzi do głupoty i nieczemności. Nie tak łatwo nieda się oszukać, ugłaskać, poprowadzić lada ponętą lub chłostą. Ryba na wędec porównana z nim wyda ci się przebiegłą jak wychrzt, a pies warujący pod nogą dumnym jak dawny Rzymianin. Bat i złoto wszystko z nim robią, a wtedy kładź mu w paszczę choćby głowę swoją jak Pan Anhang swoim lwom.

Najpodlejszy jednak między Szlachtą-Babińczykami jest ten rodzaj, który królowie używają niby juczne zwierzęta jak osłów lub mulów. Niektórzy z nich są piętnowani na czołach koronami brabaskimi, margrabaskimi, książęcimi, innym wyciskają na piersiach krzyże lub gwiazdy, innym zawieszają na szyjach zamiast psiej obróżki, kawalki wstążek, które nazywają wstążkami orderowemi. Cały ten rodzaj możnaby nazwać bardzo właściwie szlachtą piętnowaną. Przez nich to królowie tresują najskuteczniej resztę Babińczyków, bo taka jest głupota w tej rasie, że lgnie na osłep właśnie do owych piętnowanych i tym pozwala wszystko z sobą robić.

Samice różnią się od samców w ogólności tém tylko, co zwykłe w rodzajach zwierzęcych płęć od płci oddziela. Z tém wszystkim mają niektóre rysy charakterystyczne im tylko właściwe. Niemało wpada w oczy szczególna ich pojętność. Gdyby należały do ptaków, stałyby niezawodnie na równi z papugami. Zwłaszcza do francuzkiej mowy widać w nich pociąg niewy-

tłumaczony. Czasem, rzecz dziwna! śpiewają nawet po francuzku. Tak potężna jest mądrość boska w samych niemych stworzeniach!

Wyszczególniają się także tęp pomiędzy innemi zwierzęcemi samicami, że nieprzestają na swoich samcach, i w inno-gatunkowych nieprzebierają. Sądźmy, że ta szczególność może poniekąd wytłumaczyć ową w składzie Babińczyków różnorodną mieszaninę własności zwierzęcych, ptasich i ludzkich. Samica nosi plód swój jak kobieta dziewięć miesięcy; miłość jednak macierzyńska nie w każdej tak mocna, aby sama swoje niemowlę karmiła.

Na zakończenie dodamy kilka słów przestrogi dla czytelnika. Nierozważny zwyczaj mieszka dotąd w jedno wyobrażenie prawdziwego Szlachcica i prawdziwego Polaka. Czytelnik mniej bacznym mógłby pomyśleć, że co mówimy o Szlachcie, to mówimy o Polakach w ogólności. Tę łatwiej w ten błąd popaść, że i dziś jeszcze wielu, w których niema nie szlacheckiego oprócz przodków i nazwiska, uchodzi za Szlachtę. Nie. My te rzeczy inaczej widzimy. Naszym zwierzęciem jest Szlachcic zakamie-niały w swojej postawie odwiecznej, przesiąkły dawnym życiem szlacheckim, całym jego zepsuciem, i na dobitkę chluby z tego. Prosimy bardzo mieć tę przestrożę w pamięci, a będziemy zrozumieni jak być chcemy i — pochwaleni.

## TRZYDZIESCI TRZY A ZERO TO ZERO

ALBO

### Reprezentacja co siebie reprezentuje.

Któż z nas niewiedział owego rodzaju żyjątek, co to się wylega w zaniedbanych ranach? Któż niezaawazył ich spokoju w stanie ich zwyczajnym, a niezwykłego ruchu pod kropelką terpentyny? Zapewne że każdy, ale może niekażdy doszłzegł że owe żyjątko, to kropka w kropkę nasi Posłowie, Prezesowie. Senatoro-Wojewodowie, Jeneralo-Wodzowie a nasi Posłowie, Prezesowie, Senatoro-Wojewodowie, Jeneralo-Wodzowie i tym podobni dostojnicy bez dostojności, z dodatkiem niektórych dziennikarzy, z ogonem pewnych partyi komiteo-emigracyjno-narodno-władnych, to kropka w kropkę owe żyjątko. W stanie ich zwyczajnym, przyrodzonym, zdaje się że nieżyją, że nigdy nieżyli, ani slychu, ani widu. Každy zaszył się w swoją komórkę, ten w pustyniach Paryża, tamten na odludziu prowincyi, trzeci za stolik szulerski, czwarty za nakrycie jakiej urzędowej herbaty, inni w gotowaniu wolnych piękności, a wszyscy, Bóg to sam wie najlepiej, w jakie miejsca, i pchają taczkę *legalnej miszy* každy w swoją stronę, i pożywają w cichości stofrankowy procent od narodowego mandatu. Na raz, ni zład ni zowad, ruch, skręt, wrzawa na scenie emigracyjnej. Cóż to jest? Wojewodowie, Senatorowie, Posłowie, Wodzowie, Prezesowie wylażą na wierzch; wylażą, roją się, snują się, wija się jeden przez drugiego, szumią, bucza, lają się, piszą, radzą, odradzają, przeradzają; czy im terpentyną kto dopiekl? Nie! wojna! wojna! — Gdzie? jaka? kiedy? kogo? z kim? — Gdzieś, kiedyś, kogoś, z kimś, sami jeszcze dobrze niewiedzą, dosyć że może wojna. — I cóż z tego? — Trzeba się zgromadzić, radzić, prowadzić. — Kogo? — Naród. — Żarty, moi panowie, żarty! — O! nie żarty! Ja Wódz naczelny legalny, ja Wojewoda legalny, ja Naczelnik powstania legalny, ja sejm legalny! przy nas najwyższa władza narodu, władza legalna — Co? Wy władza legalna, reprezentacja legalna, a dozwoliliście upaść rewolucyi; siedzicie lat dziesięć za granicą, przez dziesięć lat nieczrobiliście nic dla narodu? i chcecie kierować losami narodu. O nie, moi panowie, po takich czynach naród wybiera sobie innych wodzów, innych posłów, inne reprezentacje, inne władze. Co jemu z legalności próżniaków, niedolegów! Ale cześć trupom! Z uszanowaniem więc pytamy was? czy wy myślicie że w samej rzeczy los Polski od was tylko zawisł? że Polska żadną miarą nicobędzie się bez was? że w was kilkudziesięciu skupiły się wszystkie rozum, cała potęga, ostateczne

życiemilijonów? że gdyby wam niedano mandatów nie byłoby dla Polski żadnej nadziei? że jak was niestanie, Polska zginęła? O taki nierozum, o taką słabość nikt ją jeszcze nieposadził, oprócz was; największy nieprzyjaciel wstydziłby się posadzić, przez wzgląd o reputacyę swojego rozumu. Ażebym tak oprzeć, jak to nam wmówić chcecie, zhawicnie swoje na waszej legalności, musiałaby Polska przedewszystkiem wierzyć w waszą nieśmiertelność, a przynajmniej długoletność nestorową. Czy wierzy temu? Wątpimy, a jednak powinna. Przypuśćmy, czego uchwaj Boże, że los Polski nierozstrzygnie się aż w latach kilkunastu, kilkudziesięciu może. Za lat kilka, kto wie, niech się dzieje wola boska, czy wasz komplet zostanie przy życiu? za lat kilkanaście żaden z was może, a przynajmniej, przy zmysłach potrzebnych posłowi, co jest prawie pewna, jeżeli o przyszłości można sądzić z tego na cośmy patrzali i co dziś widzimy; w takim razie, jakiz będzie los Polski? Rozumując w duchu waszych pojęć, przepadła, bo straciła legalny sejm, legalne władze. Biedna! Gdybyż jeszcze była pewność że się potrafi zdobyć na nową reprezentacyę, że ją wyszle na emigrantkę do objęcia waszych apartamentów i żoldu? ale nuż do tego nieprzyjdzie, i zapewne że nieprzyjdzie; niewyszła was, niewyszle i innych; jej potrzeba jak najwięcej rąk i rozumów na gruncie, a onaby się ich pożywała dla szlifowania francuzkich bruków; niepodpomoże więc żadnym zasilkim, a więc przepadła! Gdyby jeszcze miała była przezorność zawarować waszym dzieciom prawo odziedniczenia waszych mandatów; i tym sposobem na wszelki przypadek utrwalic waszą legalność we wnukach i prawnukach, żyłaby przynajmniej w Senatorowiczach, Jeneralowiczach. Postowicach jak niegdys w Starościcach, Krajczycach, Podstolicach, (wyborny sposób marynowania narodu, zalecamy go szczególnie tej części emigracyi, która się uważa za legalną reprezentacyę i władzę narodu, idzie tylko o zdobycie się na godne dzieci i ochrzczona ich emigrantowiczami). Ale nieczrobila i tego, więc gotowa zginąć. Nie! niegotowa. Za to zaręczamy. Sluchajcie tylko co wam powiemy za prawdę niezawodną Polska ma już swoją reprezentacyę, swoją władzę, mocniejszą, rozumniejszą jak wy wszyscy, a ma ją pośród siebie. Jeżeli chcecie przekonać się o tęp, ruszajcie do kraju ale z góry uprzedzamy, że listowym węchem nie się niedowiecie. Tymczasem, nim to nastąpi, wróćcie znowu tam gdzieście dotąd siedzieli, szczególnie trzykroć, jeżeli naród zapomni że byliście kiedykolwiek na świecie. A jeżeli już koniecznie chce się wam mandatów, władzy, wejdźcie w szeregi pocziwego motłochu, pracujcie z nim tutaj nad tęp, abyście jak najprędzej pracowali tam! rozumiecie gdzie? a z czasem, z czasem może je znowu otrzymacie, napisane już nie atramentem kancelaryi sejmowej, ale waszą krwią własną, krwią gorącą, polską dla Polski, na ziemi polskiej wylaną. Takie dopiero mandaty będą ważne, bo te któremi się dzisiaj chwalicie, to kuglarstwo. Niemacie wy ich; jeżeli nam niewierzycie poszukajcie a sami się przekonacie. My wierzymy że duch ojczyzny zdarł je tej samej godziny, kiedyście ją opuszczając, próg jej przestępowali. Nie-ludźcie więc siebie i drugih, a nadewszystko pamiętajcie, że kto chce być władzą powinien dzielić całe niebezpieczeństwo podwładnych; tymczasem życie we Francyi na porządnym żoldzie niejest ostatniem niebezpieczeństwem, niedaje prawa do tryumfalnego wjazdu w granice Polski

## NOWE NIEBEZPIECZENSTWO S. PRZYMIERZA.

ZE STRONY

### DYPLOMACYI POLSKO-PAŃSKIEJ.

Niewyczerpana tępzo dyplomacya nasza w niepojęte wybiegi. To wierutny kot; rzuc go jak chcesz, zawsze stanie na nogi. Biada mu, na kogo się uweźmie. Biada Sw. przymierzu. Pisze-my to dla jego użytku, z tęp się nietajemy. Wszak i oni Chrześcijanie tacy jak my. Gnębia nas, to prawda, ale po co udawać

się hezbożnie do materyalnych przeciw nim środków, zostawmy wolne pole spirytualizmowi, a już on nam zrobi ojczyznę, jeżeli nie na tym, to na tamtym świecie. Ale wróćmy do naszej dyplomacyi. Niedosyć że nasadziła na Moskwę Lubieńskich, na Prusy Duninów, na Austryę Jezuitów, czy wiecie na jakie teraz wzięła się sposoby? Jest we Lwowie pewna pani Bobowska, żona JW. Bobowskiego, konsyliarza gubernijalnego, mającego nadto niedwuznaczne, ściśle bardzo stosunki z J.O. władzą naczelną Galicyi. To wszystko powód jednym więcej ażeby panią Bobowską wykierować na Wallenroda w spodnicy; sposób do tego bardzo prosty, a przytém wysoko wyrachowany i niemylny. Pani Bobowska nierobi nic więcej tylko otwiera u siebie salony, daje wieczory, wyprawia zabawy, łapie przez faktorów i faktorki co tylko godnego pokaże się we Lwowie tak ze szlachty jak i szlachcianek galicyjskich, ciągnie na swój wieczór i tam wyrabia zjednoczenie Polaków i Niemców, co przełożone z dyplomatycznego języka na polski, ma znaczny pośleczenie Niemców. Niektórzy utrzymują że skutki tego zetknięcia się Polaków z Niemcami, Niemców z Polakami okazały się najdalej w kilku miesiącach, i że ludność galicyjska niezawodnie na tém skorzysta; my dalej widzący wiemy na co to zakrawa, ale niepowiemy, bo tajemnica nie nasza, ogólnie tylko napomykamy. Na dowód jak ta intryga dyplomatyczna mocno jest związana i zręcznie prowadzona, szepniemy tylko półgębkiem, że jedną z głównych ról zajmuje żona JW. Aleksandra hr. Fredra, który ma zapewne rozum, a JW. baron Kriegg, prezydent Galicyi wspiera tę robotę wszelkimi siłami, a on także niegłupi. Teraz patrzajmy co dalej będzie.

O hydło! hydło! któremu nawet rogów brakuje.

## BARASZKI.

*Trzeci-Maj* ma nadzieję że Towarzystwo Demokratyczne z Czaratoryszczkami złączy się kiedyś. Zapewnie — ostateczności zawsze się stykają — jak się za lby wezmą.

— *Trzeci-Maj* zapytuje: Skądto pochodzi, że Czaratoryski choć tak ohrzucany błotem, ciągle jednak emigrację zajmuje? Pytamy nawzajem *Trzeciego Maja*, czy niewieć czasem, dla czego Mikołaj, choć tak zacięty nieprzyjaciół Polski, ciągle jednak emigrację zajmuje?

— Zjawilo się nowe pismo z godłem: *Wszystko dla wszystkich, a reszta dla siebie*. Powiadają że pierwsze numera doskonale odpowiadają godłu.

— Zaszła omyłka w doniesieniu *Trzeciego Maja*, którą sprostować winniśmy. *Trzeci Maj* powiada, że pan Colson napisał dzieło o *Polsce i gabinetach północnych*, to błąd, powinno być *przepisał* — z pamiętników arystokracji polskiej.

— P. Sabatyn pisze w *Trzecim Maju*, że dopóki był w Towarzystwie Demokratycznym, dopóty ani zmiennikiem, ani zdrajcą nie był. To prawda!...

— Niewdzięczne—to dziecko ta emigracja polska! Pismo *Zjednoczenie* chce ją uczyć rozumu, i to *gratis*, a ona je do szpitala waryatów odsyła.

— Czaratoryski ogłosił konkurs na jakąś tam książeczkę, i zastrzegł sobie cenzurę. No, to Czaratoryski chce być cenzorem książek we Francyi, a nie królem w Polsce.

— Co wy nazywacie *stylem płaskim*, pytał ktoś pewnego literata. To się najlepiej, odpowić zapytany, na przykładach poznaje, i podał pytającemu pare numerów *Trzeciego Maja*.

— Dziwiono się że w *Tygodniku Poznańskim* był kiedyś portret Czajkowskiego, o toż pan Czajkowski ogłosił w *Trzecim Maju*, że sam posłał *Tygodnikowi* swój wizerunek. To co innego!...

— *Orzeł-Biały* powiada że Tow. Dem. nie jest demokracją,

bo odmawia emigracyi prawa *panowania* nad Polską. Tą razą loika *Orla-Białego* niepotrzebuje komentarza.

— Pismo *Zjednoczenie* zaczęło swoją karierę dziennikarską od wierszyka pod tytułem: *Rozbrat z tym światem...* Cóż dziwnego że po księżycu lata.

— Niemcewicz umarł! Szkoda tego człowieka. — Prawda, ale nienowa: już ją wyrzeczono w czasie spisku koronacyjnego.

— Są ludzie względem których najmilsza posługa, najmilsza ła jest — ostatnia. Niemcewicz, im bliżej śmierci, tém szczerzej pracował na nie.

— Co to może postęp. Wszakto emigracja zaczyna już wykradać królowy. (Patrz pamiętnik o Gurowskim i Infantce hiszpańskiej.)

— Jest w Paryżu bałulka ze Starego-Miasta w Warszawie. Zapytana o różnicę między starymi a nowymi Polakami — stary Polacy, rzecze, Polskę sprzedali, — nowi zaś chcieliby ją kupić.

— Jenerałowie rosyjscy utrzymują że ich wojsko ze wszystkich europejskich najlepiej jest wyćwiczone. To prawda — ale palkami.

— Nikt pewnie więcej nie modli się za swoich nieprzyjaciół nad Moskali, — bo się codziennie modła za cara i rodzinę jego.

## List Obywatela Kościńskiego do Redakcyi Pszonki.

Szanowny Wydawco! Bogu i ludziom ze mną żyjącym wiadomo, do jakiej czuję się wdzięczności, żeś nie odmówił umieszczenia w piśmie twojem pierwszego listu mego. Ufność że niecierpisz, żeby fałsz tryumfował nad prawdą, starczy mi za rekompensację, że i tą razą równie będziesz życzliwym.

*Towarzystwo Dam Polskich*, rozumić się paryżkich, ogłosiło w *Trzecim-Maju* i *Młodej-Polsce* wykaz posyłanych mi przez siebie zasiłków, i wezwało zarazem żebym się sam osądził. Zaiste, dobryto i wygodny sąd; ale ja wolę sąd ludzi, i przed teżsame kratki szanowne damy zapraszam. Czy staną, niewiem, ale czy się zarumienią, gdy im fałsz publicznie dowiodę, wątpię; bo czyż może zarumienić się ten, kto się na ostateczną *afronterę* odważył. Schorżałym, to prawda, ale żyję jeszcze, i oto za życia jeszcze mego *Towarzystwo Dam Polskich* drukuje na imię moje najfałszywsze rachunki. Powiada, że na prośbę moją z Honfleur podaną odebrałem od niego zasiłki, a ja nie tylko nigdy w Honfleur nie byłem, ale do dzisiaj w której części świata to miasto czy wieś leży, niewiem; że do Nancy także pewną posłało mi sumę, a ja wprawdzie w Nancy od dwóch lat blisko mieszkam, ale od onego *Towarzystwa* niewiedziałem złamanego szelaga. Nieznajomym ci osobiście, Szanowny Wydawco, a przez *Towarzystwo Dam Polskich* w fałszywym przedstawiony świetle, niemogę żądać żebyś mi wierzył na słowo, przesyłam ci więc w załączeniu świadectwo opatrzone własnoręcznymi podpisami *dwudziestu* Polaków Nancy zamieszkujących, a między innymi, Obywateli: Gadona, Staniewicza i Kieniewicz, z którego się przekonasz o prawdziwości słów moich. Do ciebie, Szanowny wydawco, należy otworzyć oczy kraju, emigracyi i cudzoziemców na bezprawia *Towarzystwa Dam Polskich*, płaszczykiem miłosierdzia i bezinteresownej dobroczynności przykryte, bo jeżeli na mnie żyjącego jeszcze, śmiało podrukować tak fałszywe rachunki, co téżto tam być musi na karbie zmarłych, od lat już wiela w Bogu spoczywających emigrantów! P...

SOTER KOŚMIŃSKI.

Świadectwo w liście powyższym wzmiankowane znajduje się w Redakcyi Pszonki; drukować je tu szkoda miejsca, i byłoby to tylko proste powtórzenie części powyższego listu.